

Temperatura uczuć narbowych tak rośnie w owej zaczarowanej krainie, noszącej przedziwną nazwę Kaszuby, a stanowiącej jakby kwintesencję Polski, w Kanadzie, że kto zgadnie: czy tu Polska czy Kanada? Na pewno duchowo – Polska...

xxx

Sam autor tak się w polskość w Kanadzie zagłębił, że znalazł się chyba w szponach potężnej tęsknoty za krajem zwanej nostalgia, bo nie wytrzymał, spakował się i wrócił do Polski, do swojej ukochanej Warszawy, dalej współpracował z „Ekspresem Wieczornym”, jako reporter szukał poniemieckich skarbów, pisał książki i, jak mówi, doskonale się odnalazł...

Staszek poprzez ów powrót uświadomił sobie tę trudną prawdę, że ojczyznę ma się jedną tak jak matkę i jest nią Polska, ona w sercu mieć zawsze będzie miejsce pierwsze. I było dobrze, ale nie zauważyć kiedy zaczęła pojawiać się z kolei tęsknota za Kanadą... Przyjechał więc ponownie do Ottawy i znowu zapuścił tu korzenie, a kiedy urodzili mu się synowie, jako miejsce swojego osiedlenia wybrał Kanadę, chociaż prawie każde wakacje spędza z nimi w Polsce.

W Kanadzie żyje tak, jakby był w kraju, szukając w sercach ludzi, w krajobrazach i miejscach rozsianych po ogromnych, niezmiernych przestrzeniach północnej części tego kontynentu – Polski, która poprzez pokolenia emigrantów odcisnęła tu swoje piętno. To stało się jego powołaniem.

xxx

Pasjonuje go przygoda przez duże „P”, bo wyzwalająca się adrenalina działa dopingująco i energotwórczo. A to była Wielka Przygoda! Odbył cztery wyprawy po kontynencie. Pierwsza – ponad 30 tysięcy kilometrów, czyli, jak sam obliczył, przeszło pół obwołu kuli ziemskiej. Później była druga, trzecia... Odwiedził wszystkie prowincje i terytoria, przejechał transkanadyjską „jedyneką” od Atlantyku po Pacyfik, czyli „Alaską Highway” i poleciał... jak najdalej na Północ.

– W 1995 roku cała Polska żyła wyprawą polarną Marka Kamińskiego i Wojtki Moskala na biegun północny, bo przed nimi żaden Polak nie stanął w tym geograficznie magicznym miejscu. Z naszymi polarnikami spotkałem się w Ottawie, przed ich odlotem do Resolute Bay, małej miejscowości w kanadyjskiej Arktyce, skąd mieli dalej przelecieć do Eureka i stamtąd wystartować na biegun. Przyznam, że jakoś trudno mi było sobie wyobrazić, że jeden chudy, tyczkowaty, drugi misiowaty – pokonają zamrznięty ocean na nartach i dotrą do bieguna. Nie wiem dlaczego, ale jakoś nie mogłem uwierzyć w ich zwycięstwo. Chociażby dlatego, że postawili sobie niezwykle ambitny, wtedy wydawało mi się „lekkomyślny” cel zdobycie bieguna, bo bez żadnego wsparcia z zewnątrz. Może dlatego też, że zbyt dużo naczytałem się historii o najróżniejszych tragediach na Północy. Nasi polarnicy byli z kolei absolutnie pewni, że biało-czerwona flaga zostanie przez nich zatknięta na biegunie. Od słowa do słowa i założyliśmy się o szampana. Pamiętam, że Marek nawet określił, jaka to ma być butelka: „Taka duża, jaką oblewają się na podium zwycięzcy Formuły 1”. Przyklepaliśmy zakład! I od tamtego dnia zacząłem bacznie śledzić każdy ruch naszych polarników i relacjonować w „Ekspreście Wieczornym”... Dojdą czy nie dojdą?

Kiedy już wiadomo było, że polscy polarnicy zdobędą biegun, Stanisław Stolarczyk otrzymał z Warszawy, z redakcji faks, podpisany w dniu 19 maja 1995 roku przez ówczesnego redaktora naczelnego, Krzysztofa Siemińskiego:

„W nawiązaniu do rozmowy telefonicznej zawiadamiam, iż delegujemy Pana na biegun, na spotkanie z polskimi polarnikami, celem wykonania materiałów prasowych dla EW”.

Wytrawnemu reporterowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Spakował plecak, kupił obiecane szampana i przez Ziemię Baffina odleciał... jak najdalej na Północ.